

[00:00:00.01] - Osoba mówiąca 1

Dzień dobry, witamy znów. Przy stole, między panią profesor i mną, dzisiaj z nami człowiek historia – pan Henryk Mandrysz. Historia wyjątkowa, dlatego, że przeważnie te opowieści mają troszkę więcej szczegółów dotyczących chórów, dzisiaj najwięcej rozmawialiśmy o orkiestrach, ale też o społeczności związanej z górnictwem, z kopalniami, o tym co było, o tym jak jest. Również kilka słów na przyszłość padło. Serdecznie zapraszamy!

Miło jest nam się spotkać dzisiaj tutaj w Miejskim Ośrodku Kultury w Zabrze w ramach spotkań, tworzenia Archiwum Historii Mówionej i pierwszych katalogów dla Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, we współpracy z Biblioteką Śląską. A ponieważ to spotkanie to jedna wielka rozmowa, zaczniemy od tego, by Pan się przedstawił i troszkę o sobie opowiedział, o tych najwcześniejszych latach, o inspiracjach, a potem przejdziemy do całej muzycznej opowieści.

[00:01:14.11] - Osoba mówiąca 2

Henryk Mandrysz urodzony w 1943 roku, 30 marca w Zabrze – Makoszowach, ale wtedy Makoszowy to nie była jeszcze dzielnica, a samodzielna gmina. I tam zaczęła się moja edukacja podstawowa. Było wielkim szczęściem dla mnie, że nauczycielem śpiewu był pan Maksymilian Filipek, zarazem organista kościelny i od samego początku śpiewałem w chorze szkolnym, także spotkałem się od razu z muzyką tego pana Maksymiliana, który miał bardzo wielkie zamiłowanie do muzyki, lekcje śpiewu wyglądały w ten sposób, że było pianino i on na każdej lekcji śpiewu zaczynał nam koncertować. To był organista, pochodził z Przemyśla, tam skończył szkołę organistowską, ale był również bardzo dobrym pianistą i tam został zarażony muzyką. Od dzieciństwa w Zabrze było sześć orkiestr i wszystkie grały. Będąc takim małym „bajtlem”, tyrałem za tymi orkiestrami. Obojętnie, czy to było święto 1 Maja, pogrzeb czy coś innego, orkiestry dęte mi się bardzo podobały. Tak się zaczęło moje zamiłowanie do muzyki. A zaczęło się to wszystko właśnie w tym miejscu, gdzie dziś jest nagranie.

[00:02:47.17] - Osoba mówiąca 2

W tym czasie była to cechownia kopalni „Guido” i tu się mieściła orkiestra kopalni „Makoszowy”. Mój ojciec grał na mandolinie, był muzykiem-amatorem. Ojciec mnie zaprowadził do tej orkiestry, gdy miałem 12 lat i powiedział: „Jo bych chciol tego synka edukować”. W tych czasach przy każdej orkiestrze dętej byli nauczyciele, którzy uczyli grać na instrumentach, a byli to bardzo dobrzy nauczyciele. Wtedy moim pierwszym nauczycielem, który mnie zaczął uczyć na akordeonie, był Fleischer. Był świetnym muzykiem grającym na kilku instrumentach. Był: klarnecistą, akordeonistą i altowiolistą, miał do nas bardzo wielką cierpliwość. U niego edukacja wyglądała w ten sposób, że oprócz lekcji, które się odbywały tu w tej cechowni, ja brałem jeszcze prywatne lekcje u niego. On przyjeżdżał do mnie prywatnie do domu, bo mieszkał w Końcyczach. Siadał na motorowerek i przyjeżdżał. Tak się to zaczęło. Ale po roku powiedział:

„Wiesz co synek, w Zabrze jest szkoła muzyczna. Idź do tej szkoły muzycznej i tam cię może nauczą trochę więcej ode mnie, teorii, czegoś takiego”.

[00:04:05.02] - Osoba mówiąca 2

Poszedłem do szkoły muzycznej i zacząłem się edukować na klarnecie. Tak wyglądały te początki. I już zacząłem grać w tej orkiestrze dętej, której dyrygentem w tym czasie był Herman Nikiel. To był stary wojskowy dyrygent. Wspominając tę orkiestrę, bo to była moja pierwsza orkiestra, to byli muzycy grający bardzo dobrze na co najmniej dwóch instrumentach. Wtedy edukacja wyglądała w ten sposób, że każdy grał na instrumencie dętym i smyczkowym. Tubiści grali przeważnie na kontrabasach, tenorzyści, barytoniści na wiolonczelach, klarneciści, fleciści na skrzypcach. Przy każdej dętej orkiestrze była i taka mała orkiestra symfoniczna. My akompaniowaliśmy chórowi, który tu był w domu kultury, małą orkiestrą symfoniczną. Było bardzo, bardzo fajnie. I tak to trwało do skończenia średniej szkoły muzycznej w Zabrzu, gdzie ukończyłem wydział pedagogiczny, bo wtedy były dwa wydziały: instrumentalny i pedagogiczny. A miałem szczęście, że chodziłem na wydział pedagogiczny.

[00:05:29.03] - Osoba mówiąca 2

Wykładowcą dyrygentury był bardzo fajny profesor Józef Szurman, na pewno go wszyscy znają. To był gawędziarz, opowiadał o wszystkim, o muzyce, o swoich przeżyciach, bo lubił chodzić po górach, po Tatrach i o swoim czasie, kiedy on studiował w Bolonii, bo oprócz dyrygowania uczył również języka włoskiego. Ci, którzy chodzili na wokal, chodzili do niego na język włoski. Byli wspaniali nauczyciele. Od kontrapunktu była pani Chrobak, absolwentka Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach. Tam się czuło przyjaźń. To nie była tylko nauka, ale także przyjaźń uczniów z nauczycielami. To było coś bardzo fajnego. Po skończeniu szkoły, w tym czasie grałem również zabawy. Pojechałem na granie do Sopotu, to były wakacje. Przyszedł do domu list – stawić się do wojska. Ale synka nie było ani telefonów nie było, nic. Co zrobić? Posłali żandarmerię prawie po mnie, ale w tym czasie przyjechałem do domu. Miałem szczęście, przyszło drugie pismo i dostałem wezwanie do wojska.

[00:06:48.03] - Osoba mówiąca 2

Okazało się, że za to pierwsze niestawienie się, wciągnęli mnie do wojska do Ciechanowa, to była karna kompania, że tak powiem, pani profesor się śmieje. W tym czasie likwidowano seminaria duchowne. Było z Przemyśla całe seminarium duchowne i między innymi ja się tam znalazłem. To była miejscowość Ciechanów. Przychodzę do domu, biorę mapę: „Boże, gdzie ten Ciechanów? Tu Warszawa, a to jeszcze kawał drogi do Ciechanowa”. Pojechało się tam, ale ja mówię: „Nie, dwa lata tu się nie da wytrzymać”. Akurat tam też był ściągnięty do wojska taki kolega, Stasiu Śmietana. Muszę wam opowiedzieć, była taka sytuacja. Przychodzę, kazali mi tam na bramie: „Proszę się stawić na tą kompanię”. To była pierwsza kompania. Przychodzę

na teren tej kompanii, wojska nie ma, ale jeden froteruje korytarz, jakieś szmaty miał na nogach i froteruje. Podchodzę bliżej: „Piernika, Stasiu, co ty tu robisz”? „Widzisz, tak mnie tu wciągnęli”. A pierwsze jego słowa: „Masz coś do jedzenia”?

[00:08:03.11] - Osoba mówiąca 2

Wyciągnąłem – wtedy były puszki z mięsem, tyrolskie, nie pamiętam, jak to się nazywało. Otworzył tę puszkę, ja mówię: „Boże kochany, jaki on jest głodny”! Okazało się, że ja po tygodniu też byłem taki głodny. Na szczęście tam była orkiestra pułkowa, słyszę, że tam grają, to nic tylko tam do tej orkiestry. Tam mnie od razu wciągnęli, ale to była bardzo słabiutka orkiestra. Stwierdziliśmy ze Stasiem: „Wiesz co, my się tu zmarnujemy, dwa lata takiego grania w tej orkiestrze nic nie da”. Piszemy do Zarządu Głównego, że jesteśmy po średnim wykształceniu muzycznym. Zaprošili nas na egzamin do Warszawy, do orkiestry reprezentacyjnej. Dostałem tydzień urlopu, pierwszy urlop. Pojechałem po instrument, po klarnet i na egzamin. On też pojechał po puzon do domu, on mieszkał w Szotkowicach za Jastrzębiem. No i pojechaliśmy na egzamin do Warszawy. Egzamin się odbył pozytywnie i za tydzień już do tej orkiestry. Tam już była inna kultura, inne jedzenie przede wszystkim, no i inny świat, bo to była reprezentacyjna orkiestra, gdzie w większości grali cywile.

[00:09:21.19] - Osoba mówiąca 2

Dużo się wtedy jeździło za granicę, do NRD przede wszystkim. Tam się odbywało święto pracy, wtedy tam były wszystkie orkiestry tych krajów: ze Związku Radzieckiego, z NRD, z Czech i nasza orkiestra polska. Graliśmy polską muzykę, w tym towarzystwie mogę powiedzieć, nie za bardzo niektóre utwory się nadawały do wykonania przez orkiestrę dętą. Na przykład były utwory Kisielewskiego czy Moniuszki – my graliśmy, ale to nie było aranżowane konkretnie na tę orkiestrę, aranże były przepisane z orkiestry symfonicznej na orkiestrę dętą, dęte drewniane grały to co skrzypczki i to nie brzmiało tak jak powinno. Niemcy i Czesi pięknie grali swoją muzykę ludową i światową również. Nam nie było wolno, a Rosjanie grali Wagnera. Do dziś pamiętam jak taki generał, nazywał się Nazarow, robił uwertury do „Tannhäusera”.

[00:10:42.13] - Osoba mówiąca 2

Ja włosy miałem ścięte, ale dęba mi stanęły, jak dwadzieścia puzonów wstało i zagrało! A jak ryknął „nie nada” po rusku! Jak te puzony zagrały to się niebo otwierało. To były takie przeżycia dla mnie, że dęta orkiestra może wykonywać ciężką literaturę muzyczną.

[00:11:07.09] - Osoba mówiąca 1

A czemu powiedział pan, że nie wolno było wam wykonywać Wagnera?

[00:11:11.18] - Osoba mówiąca 2

Myśmy nie grali niemieckiej muzyki. Był taki incydent, że pierwszy dyrygent został zwolniony po roku, bo jeden z muzyków uczył się w mieście partnerskim na Ukrainie i przywiózł „Wiązanek utworów legionowych”. Tam był między innymi taki utwór „Jedzie, jedzie na kasztance nasz miły wódz”. Ja to w biografii mojej „Sto lat kopalni Makoszowy” też powiedziałem. Za taki incydent, że to zagrali, on został zwolniony z orkiestry. Dyrygent stąd, z orkiestry z Zabrze. Pracować dalej ostał, był kierownikiem markowni, Franciszek Zygmunt się nazywał, znam go osobiście, bardzo dobry człowiek. Ale z tej okazji jak zrobili przegląd repertuaru orkiestry to wszystko jeszcze po tamtych czasach było: „Sroka złodziejka”, „Lekka kawaleria”, „Chłop i poeta”, tylko po niemiecku, oni nawet tego nie umieli przeczytać, ale do likwidacji. Człowiek przejścia miał w tej orkiestrze. No i tu zaczęło się. Później Warszawa, po tych dwóch latach, tam też się stało jak się stało – w większości tam byli wtedy Żydzi.

[00:12:55.12] - Osoba mówiąca 2

Dyrygował Arnold Rezlé. Całe kierownictwo było pochodzenia żydowskiego. Zostali zwolnieni w przeciągu tygodnia. Nawet marszałek Polski Marian Spychalski został odsunięty od władzy, to był do tej pory jedyny stopień marszałka. No i wróciłem do Zabrze, bo to moje Zabrze. My „Ślązoki” mamy coś takiego, że całe życie będziemy tęsknić za miejscem, gdzie się człowiek urodził. Dyrektorem kopalni był wtedy super dyrektor, Wilhelm Kasperlik. Mówił: „Synek, będziesz pracował, roboty będzie do ciebie huk”. Wtedy każda kopalnia miała swoją szkołę górniczą. Zacząłem jako nauczyciel zajęć pozalekcyjnych, akompaniowałem do baletu, prowadziłem chór, przeprowadziłem się do Przyszowic. Zacząłem współpracę z chórem przyszowickim. Później przyszedł duży, drugi chór, kościelny, „Jutrzenka” w Ornontowicach. To były bardzo fajne zespoły, dobrze prowadzone, liczne przede wszystkim. No a ja się starałem zawsze dokoptować młodzież, żeby te głosy były inne, bo wiadomo w starszym wieku już nie te struny, nie ma tego napięcia, jest większa vibracja.

[00:14:22.03] - Osoba mówiąca 1

Ja bym chciał wrócić na chwilę do tego pierwszego zdania, które pan powiedział, że jak pan był mały to w Makoszowach było sześć orkiestr.

[00:14:29.03] - Osoba mówiąca 2

Tak, sześć orkiestr.

[00:14:30.13] - Osoba mówiąca 1

One wszystkie pracowały przy kopalni?

[00:14:32.23] - Osoba mówiąca 2

Tak, była kopalnia „Zabrze”, kopalnia „Rokitnica”, kopalnia „Pstrowski”, „Ludwik-Concordia”, tu była Huta Zabrze i nawet taki zakład budowlany „Przyrowski-Znicz” też miał swoją orkiestrę,

czyli grało sześć orkiestr w całym Zabrzu. W Zabrzu było sześć orkiestr dętych, które miały dość roboty, myśmy grali przeważnie dla swojej załogi. Był okres, że kopalnia „Makoszowy” zatrudniała 12 tys. ludzi. Dzisiaj to jest nie do pomyślenia. I wtedy były ośrodki wczasowe. Kopalnia miała nad morzem dwa ośrodki, m.in.: w Lesku „Zamek Kmitów”. W okresie wakacji jeździliśmy do kuracjuszy, uczestników wakacji grać koncerty. To było bardzo fajne. Poza tym w Zabrzu się działo. Był ośrodek sportowy „Janek” na Guido, nie było soboty i niedzieli, żebyśmy tam nie grali. Oprócz tego smutne uroczystości, pogrzeby, ale i wesela. Ktoś się żenił, zamówił sobie orkiestrę i graliśmy na ślubie i po ślubie.

[00:15:47.16] - Osoba mówiąca 2

Czasem do rana się grało. Przy orkiestrze zawsze był jakiś zespół, który obsługiwał zabawy taneczne, a wszystkie zabawy, czy jakieś inne biesiady się odbywały w domu kultury, wtedy orkiestra też grała do tych biesiad. Każdy oddział miał w karnawale swoją zabawę oddziałową. To było bardzo fajnie. To przede wszystkim ludzi łączyło.

[00:16:12.10] - Osoba mówiąca 1

To brzmi jak społeczność. Każdy ma swoje miejsce.

[00:16:15.21] - Osoba mówiąca 2

To było bardzo potrzebne, było dużo ludzi przyjezdnych do Zabrze, na Śląsk w ogóle. Oprócz tego były jeszcze cztery domy noclegowe. Tych ludzi musieliśmy jakoś wciągnąć do kultury. Niektórzy tu do emerytury pracowali, ożenili się i pomalutku się stali Ślązakami, wtopili się w to. Organizowane wtedy były przez kopalnie koncerty, zabawy, spotkania, ci ludzie się wtedy jednoczyli. To było bardzo pozytywne, kto to wymyślił. Ludzie byli bardziej ze sobą, mieli więcej czasu dla siebie, mieli czas, żeby porozmawiać. W orkiestrze pamiętam jak ludzie dwie godziny przed próbą przychodzili i grali: jedni w skata, drudzy w szachy. A po próbie tak samo. Ktoś miał urodziny, to się obchodziło urodziny. W tej chwili to wygląda tak, że pięć minut przed próbą wlatują. Ja jeszcze nie zdążę wszystkiego powiedzieć po próbie, a tu już nikogo nie ma.

[00:17:35.19] - Osoba mówiąca 2

W tej chwili młodzi nie mają czasu być z sobą, rozmawiać, a na pewno mają problemy. No i zmora komórek. On przyjdzie, on bez przerwy, nie wiem, co oni tam widzą. Na dzień jedna wiadomość, taka, która jest godna uwagi, a resztę to wyrzucić do lamusa, bo to się nie nadaje, te wiadomości im mącą w umyśle. No i tak do emerytury pracowałem. Później na emeryturze przechodziłem ciężki okres, kiedy kopalnia została połączona: „Makoszowy” z „Sośnicą”, już wiedziałem, że to jest koniec. Jeden z panów dyrektorów powiedział, że będzie jedna kopalnia i jedna orkiestra. Ja mu powiedziałem: „Panie dyrektorze, jak pan sobie to wyobraża, że miasto Zabrze zostanie bez orkiestry? A przyjdą święta państwowe, przyjdą uroczystości kościelne. Kto

im zagra? Ta druga orkiestra, która ma u siebie granie?” Patrzył tak na mnie... To jeszcze się odbywało w czasie świąt Bożego Narodzenia. Zaprosili mnie do Sośnicy. Myślałem, że mnie zaprosili, by życzenia złożyć, a tu się okazało, że oni mnie tak chcieli...

[00:18:50.06] - Osoba mówiąca 2

Ja im powiedziałem: „Bardzo dziękuję za takie fajne spotkanie. Do widzenia”. Adieu! Bo z takimi ludźmi, byli też tacy ludzie... To byli ci, którzy przyszli, żeby „Makoszowy” wykończyć. Tak się stało i później „Makoszowy” do likwidacji. Dostałem na piśmie: z dniem tego i tego, to był rok 2015, została zerwana umowa, kopalnia przechodzi pod SRK, a SRK orkiestry nie potrzebuje. To jest Spółka Restrukturyzacji Kopalń.

[00:19:23.08] - Osoba mówiąca 2

Musieliśmy założyć jedno stowarzyszenie, które się nazywało „Stowarzyszenie Makoszowy”. Jak się już „Makoszowy” całkiem zlikwidowały, co będziemy wspominać. Wtedy też prężnie zaczęło działać tu muzeum, w którym pierwszym dyrektorem był śp. trzy tygodnie temu zmarły

[00:19:46.16] - Osoba mówiąca 2

Eugeniusz Kentnowski – nasz człowiek tu był świetnym dyrektorem. On dał taką myśl. Pani prezydent Małgorzata Mańka-Szulik powiedziała: „Wiesz co, to zrobimy, będzie się nazywała Orkiestra Muzeum Górnictwa jako stowarzyszenia”. Wszystko pięknie, ładnie, ale za tym nie przyszły pieniądze i musieliśmy dalej walczyć o byt. Po dziś dzień gramy w mundurach z kopalni „Makoszowy”, ale to się pomału nie nadaje. A kupić nowe – nie mówię o instrumentach! Koszt takiego munduru to jest ponad 6000 zł. Wszystko tak poszło w górę, a instrumenty – dobra tuba firmowa kosztuje ponad 30 tysięcy. W ogóle wszystkie instrumenty są bardzo drogie. Można kupić wszystko, tylko trzeba mieć pieniądze. Wszystko ma teraz przelicznik euro. My niestety w euro jeszcze nie zarabiamy, a nikt prywatnie sobie nie kupi tuby, bo na tubie nie da się nigdzie zagrać. To jest instrument, który albo do symfonicznej, albo do orkiestry dętej się nadaje.

[00:20:59.19] - Osoba mówiąca 1

I cofnijmy się znowu na chwilę do tego okresu pracy w „Makoszowach”, jako dyrygent orkiestry. Jak wyglądał rok takiej orkiestry?

[00:21:09.14] - Osoba mówiąca 2

Rok orkiestry były wtedy prowadzony jako działy kopalni. Był dział budowlany, dział transportu, dział markownia, a jednym z działów kopalni była orkiestra. Czyli orkiestra została umundurowana, tak jak wspominałem, była zwalniana na próby nieraz, na wszystkie koncerty, my jako orkiestra nie potrzebowaliśmy swoich pieniędzy. Orkiestra była zwolniona, miała

zaliczoną dniówkę, a pracownik, który był muzykiem, szedł grać do orkiestry. Organizacyjnie to było bardzo dobre. Ale to też nie był wymysł tych czasów. To jeszcze przed wojną tak się odbywało. Przed wojną na „Makoszowach” była orkiestra zakładowa, która po wojnie działała na tych samych zasadach. I większość muzyków, to byli ci, którzy grali przed II wojną światową. Niektórzy nie umieli po polsku. Jak przyszedłem do orkiestry, to 80% tych ludzi rozmawiało po niemiecku. Musiałem na przykład kupić komuś bilet, bo oni nie rozróżniali: „ból głowy” – „ulgowy”. Kauf mir ein bilet – ale jaki? Ulgowy – nie chodzi o ból głowy. Nie rozumieli wtedy, nie nauczyli się tak szybko po polsku.

[00:22:41.03] - Osoba mówiąca 1

Oni grali? Ci ludzie, ci najstarsi, którzy jeszcze pamiętali te czasy przed wojną?

[00:22:45.02] - Osoba mówiąca 2

Tak jak wspominałem, to byli bardzo dobrzy muzycy, ten repertuar, który wtedy się grało, to byli wojskowi muzycy. Mam zdjęcie tych muzyków. Później, na bazie tych orkiestrowych muzyków w Zabrze powstała Filharmonia Zabrzeńska. No i o tym też zapomnieli, jakie mają korzenie. Tam głównie grali muzycy z orkiestry kopalni „Makoszowy”, kopalni „Zabrze” i z Rudy Śląskiej. Wtedy była bardzo dobra orkiestra w Rudzie Śląskiej. Z tych muzyków powstała nasza zabrzeńska filharmonia. Oni tak samo byli traktowani jak orkiestra dęta, na początku trzy razy w tygodniu mieli próby. Byli pracownikami tych kopalń, oddelegowywano ich do prób i grali też na zakładach pracy. Przyjeżdżali do górników konkretnie. Pamiętam jeden koncert, który się odbywał w cechowni kopalni „Makoszowy”. Tylko że tam dudniło strasznie, bo wykafelkowano wszystko. Każda orkiestra grała dla swojej załogi i obsługiwała wszystkie uroczystości zakładowe, ale oprócz tego w Zabrze grali.

[00:24:14.24] - Osoba mówiąca 1

A jakie to były uroczystości? Bo wszyscy mówimy o Barbórcie. My teraz orkiestry widzimy na Barbórkę. A co taka orkiestra w zakładzie robiła przez ten rok? Jak tam były wydarzenia?

[00:24:25.16] - Osoba mówiąca 2

Oprócz Barbórki, orkiestra grała w kościele, ale później nawet to się skończyło, bo był zakaz grania w kościele. Myśmy grali na Bożym Ciele, kolędy, ale przyszedł nagle taki okres, że powiedzieli, że nie wolno. Tak więc orkiestry przestały grać w kościołach. Nawet zdarzały się incydenty, że jak kogoś przyłapano na graniu w kościele, to był zwolniony. Był taki muzyk, dziś mogę powiedzieć, Stebel się nazywał, grał w Bytomiu, grał i pracował na kopalni „Dymitrow”. Za granie w kościele został zwolniony, przyszedł do mnie i mówi: „Wiesz, nie mam roboty, nie umiesz coś załatwić”? „Nie bój się, pójdę do dyrektora, nie z tobą, ale pójdę sam. Powiem, jaka rzecz jest”. Dyrektor powiedział: „Nie ma sprawy, przyprowadzić chłopka”. To był bardzo dobry puzonista i tenorzysta, na dwóch instrumentach grał i grał nawet w radiu u Rachonia. Wtedy

była taka orkiestra radiowa w Katowicach i tak dużo ludziom pomogłem. Nie mogłem, tylko pomogłem. Pamiętam pierwszy wyjazd WOSPR-u,

[00:25:44.14] - Osoba mówiąca 2

został taki tubista, nie wrócił. Ale żona została, dzieci zostały. No i co? Synek musiał z powrotem przyjechać. Szef go nie przyjął z powrotem. Przyszedł i mówił: „Zrób coś”. Ale co umiesz? Nic nie umiał, tylko grać. Poszedłem do Kasperlika, powiedziałem jaka jest sytuacja, bardzo dobry muzyk by się przydał. Pomyślał, pomyślał i mówi: „Zrobimy go kierownikiem markowni. Porobił, porobił, ale przyszedł czas, że nadszedł okres Solidarności. Połowa ludzi powyjeżdżała, ja miałem okazję pojechać w odwiedziny, bo każdy, kto wyjeżdżał, mnie zapraszał. Jeden puzonista pojechał do Duisburga, gdzie mnie zaprosił po roku. Ja mówię: „Ale co ty robisz? Nie idziesz do pracy”? „Nie, bo ja z dyrygentem załatwiłem, że mam odwiedziny, „byzuch” po śląsku, „byzuch” kapelmistrza z Polski. On mi dał trzy dni wolnego”. Trzy dni byłem tam u niego. Ale go pytałem: „Co ty w ogóle robisz na dole”?

[00:27:16.07] - Osoba mówiąca 2

Mówił: „Mom piękno, wymarzone robota. Jak jest granie to idą grać, tak jak to było u nas. A tak mom robota tako, że ładują akumulatory na dole i myszki karmia”. Ale wziął mnie z tą orkiestrą na koncert, to było trzy dni: piątek, sobota, niedziela, ale pojechaliśmy jeszcze po jednego muzyka. Podjechaliśmy, patrzę, a tu Bronkowski, flecista NOSPR-u. A Bronkowska do mnie: „Jak mnie się sam nie podoba! Boże kochany! Jo by pojechała!”. A dyrygent, który był przede mną, też był starowojskowy, też pojechał, ale on w latach 70., jak ja miałem w 1972 orkiestrę to on 1971 wyjechał. Jako emeryt dostał piękne mieszkanie w Koblencji. Też była taka sobota, jest takie powiedzenie śląskie – starego drzewa się nie przesadza. Mieszkałem u nich, też tam trzy dni byłem, z kolei z takimi innymi, którzy pojechali do niego. On jeszcze jakoś sobie radził.

[00:28:40.06] - Osoba mówiąca 2

Znalazł przyjaciół tam. Orkiestry były, poszedł do orkiestr, nawiązał kontakt, ale żona siedziała sama, języka nie знаła. Jak zorganizowali wycieczkę do Ojca Świętego, to ona od razu poszła tam, gdzie byli Polacy, bo tam chociaż mogła zaśpiewać „Serdeczna Matko” i inne nasze pieśniczki, a nie znała pieśni niemieckich. Niektórzy bardzo źle zrobili, że powyjeżdżali, niektórzy później wrócili, ten z Duisburga poszedł na emeryturę i wrócił. Kupił sobie koło Dobrodzienia domek taki fajny. No i mówi teraz – żyć nie umierać.

[00:29:28.11] - Osoba mówiąca 3

Jest u siebie.

[00:29:29.04] - Osoba mówiąca 2

Emeryturę ma w euro, jak sobie wymieni, to gdzie nam do niego. I tak to życie płynie. Człowiek do końca nie wie, jak to się ułoży, jak to będzie. W dzisiejszych czasach, kiedy się widzi – wojna w Palestynie, na Ukrainie ludzi mordują. To jest tragedia. A nam zostało na Śląsku, tym, którzy jeszcze tu żyją, żeby odbudować wartości kulturalne, nasze śląskie obyczaje, pieśni, żeby to wróciło, żeby ludzie śpiewali. Tak jak pani profesor powiedziała – każdy śpiewa, tylko niektórzy nie wiedzą, że śpiewają. A zależy to wszystko od przedszkola. W Przyszowicach, ta, która miała wziąć mój chór, była przedszkolanką i tam dzieci w przedszkolu śpiewały, a w szkole już nie śpiewały. To była edukacja do szkół, muzyczna. Dobrze, że się historii uczą i wszystkiego. To też się przyda. Ale przede wszystkim śpiew! Tak jak my mieliśmy za młodu. Był nauczyciel śpiewu, który uczył nas śpiewu.

[00:30:38.11] - Osoba mówiąca 2

Jak pojechaliśmy do Zabrza na zawody szkolne to pierwsze miejsce zdobyliśmy, chór z Makoszów, ze wsi! *Przylecieli sokołowie*, takie pieśni Moniuszki śpiewaliśmy w szkole podstawowej. *Prząśniczkę*, inne... Repertuar bardzo bogaty. Dzisiaj młodzież nawet tego nie zna, tych utworów.

[00:31:01.11] - Osoba mówiąca 3

Co graliście jako orkiestra w ciągu roku? I na jakich imprezach?

[00:31:05.07] - Osoba mówiąca 2

W ciągu roku graliśmy nieraz utwory, co ja nie grałem, ale w planie były zapisane. Bo to były, że rządziła nieomylna partia, więc trzeba było repertuar grać. Chóry też śpiewały, na przykład „Zbudujemy nowy dom” i inne. A my zostaliśmy przy naszym tradycyjnym repertuarze, przede wszystkim śląskim repertuarze. W tym czasie dużo pisał Józef Szwed, dużo aranżacji, pięknie pisał. W Bytomiu się odbywały co roku koncerty. Ministerstwo Górnictwa organizowało festiwale, występy orkiestr były oceniane przez jury. Tak zwane przeglądy. Tu i w Jastrzębiu, raz tam pojechaliśmy, w Jastrzębiu Śmietana zaczął działać, był szefem szkoły muzycznej, wciągnął się w to środowisko górnicze. Żona też tam miała coś związane i zaczęli dużo w Jastrzębiu działać, tam też były nowe kopalnie. A u nas była taka sytuacja, że w okresie, gdy pobudowano nowe kopalnie, dużo osób z orkiestry poszło do tych nowych, bo wiadomo, były inne, lepsze warunki.

[00:32:34.11] - Osoba mówiąca 2

Wybudowali kopalnię „Halemba”. Tam poszło dwóch takich, jeden z nich, Norbert Gemander został po jakimś czasie dyrygentem kopalni „Halemba”. Z kolei, gdy wybudowali kopalnię „Szczygłowice” ode mnie też poszli, Hubert Musioł poszedł i później został dyrygentem na kopali „Szczygłowice”. To było naturalne odejście tych, którzy szukali lepszego miejsca, można

powiedzieć, że teraz czwartą orkiestrę za mojego życia buduję od podstaw. Był okres, gdy zostało 15 osób, bo ten wyjechał, tamten wyjechał, temu się zmarło i trzeba było od nowa szukać muzyków, a nie każdy się od razu nadał. Tak jak wspominałem wcześniej, żeby grać w orkiestrze, umieć maszerować, bo w orkiestrze w pochodach się brało udział czy pogrzeby – to wszystko się odbywało z konduktem. W tej chwili to się odbywa w kościele. Zagra się albo nie zagra. Ja miałem taki przypadek – ojciec koleżanki zmarł w Knurowie. Poszedłem do kościoła, do tego starego kościoła przy drodze. Przed mszą chciałem zagrać. Wpada ksiądz, mówi: „U mnie w kościele się nie gra”. Musiałem wyjść z kościoła. Też są takie nieprzyjemne przypadki.

[00:33:57.22] - Osoba mówiąca 1

To już chyba nieporozumienie kultury tej regionalnej?

[00:34:01.22] - Osoba mówiąca 2

Nie wiem, czemu to przypisać. Mnóstwo księży jest bardzo pozytywnych, nastawionych pozytywnie, na przykład ksiądz Ludwik Październiak był tak przychylny muzyce i chórowi, że co roku robił przyjęcia dla chóru.

[00:34:19.18] - Osoba mówiąca 1

To powiedzmy, skąd ten ksiądz się wziął w Pana życiu? Bo ta historia jeszcze nie brzmiała.

[00:34:25.19] - Osoba mówiąca 2

On był proboszczem u nas w Przyszowicach. W kościele też jest kadencyjność. On mógł być dalej, bo to był świetny ksiądz, tylko chciał być bliżej swojego domu. Gdy w odwiedzinę przyjechał do nas ksiądz biskup, to powiedział, że on chce być bliżej „chałpy”. No i ksiądz go dał jako spowiednika do Piekar Śląskich. To nie było za bardzo stanowisko dla takiego zasłużonego księdza, jakim był Ludwik Październiak. A poza chórami działalność była bardzo pozytywna, jeździło się na rekolekcje, chór z Ornontowic każdego roku jeździł albo do Kokoszyca, a później do Brennej. I ten ksiądz, nasz opiekun związkowy, Antoni, zawsze te rekolekcje kończył. Odprawiał mszę, a potem my człapali w takich domowych „laciach”. To też wspinały człowiek był. Brał udział w zwyczajnych uroczystościach chóralnych. A jeżeli chodzi o orkiestry, to graliśmy pasterki w kościołach, Boże Ciało, wszystkie uroczystości, które były związane.

[00:35:56.12] - Osoba mówiąca 2

Ktoś się żenił z orkiestry, to na ślubie, no i pogrzeby były. Przez cały rok było co robić, załoga była duża. Były wypadki też. Z tym BHP nie było aż tak, jak teraz. Był taki słynny wypadek na kopalni „Makoszowy”, bardzo dużo w jednym dniu zginęło. Mogli jednego posłuchać i wszyscy zostaliby uratowani. Ale słuchali innego i zostali zakadzeni, pożar. Dlatego te znaczki były po to, że jak nie wyjechał z dołu to wiedzieli, że coś się z nim dzieje i trzeba go szukać.

[00:36:40.08] - Osoba mówiąca 3

Ja bym zapytała o repertuar, bo wspomniał pan, że onegdaj w Zabrze było 6 orkiestr i wspomniał pan też, że nie wszystko można było grać. Każda orkiestra miała swojego dyrygenta. Skąd się brał repertuar? Jakże to były utwory? Kto opracowywał? No bo Józef Szwed to już był potem. I jak też ten repertuar kształtowano? Czy orkiestry z sobą konkurowały, czy jednak każda chciała mieć swój jakiś taki zestaw utworów?

[00:37:10.18] - Osoba mówiąca 2

W większości to były utwory przedwojenne, zostały z okresu, jak orkiestry miały jeszcze ten repertuar, bo jak wspominałem, mój repertuar został zlikwidowany. Wtedy chodziłem po innych orkiestrach i po prostu co się dało, to mi dali. Miałem w orkiestrze zatrudnionego kopistę, który przepisywał. Wtedy jeszcze ksera nie było, on pisał ten repertuar. A widownia to byli głównie ludzie starsi i oni konkretnie w czasie koncertu przychodzili i mówili co zagrać. Widownia wtedy bardzo dobrze znała repertuar. Większość orkiestr bazowała na repertuarze przedwojennym, trudnym repertuarze. Bo tak jak wspominałem, pani profesor się orientuje w tych sprawach, to nie były konkretnie aranżowane utwory, tylko przepisane z orkiestry symfonicznej na dętą orkiestrę. I to wtedy było bardzo trudne do zagrania, bo klarnciści musieli być bardzo biegli, to, co skrzypce grały w orkiestrze symfonicznej, to grały klarnety i flety.

[00:38:34.08] - Osoba mówiąca 2

W większości orkiestry bazowały na tym repertuarze. A później był okres, że szmuglowali utwory z Czech.

Polki.

Dechovki.

Polki i dechovki. Nie wszystkie się nadawały, bo tam była inna instrumentacja. Tam w Czechach puzony grały głównie akompaniament, niekiedy grały melodie. Ale dało się to przerobić także na nasze śląskie składy, że orkiestry zagrały te czeskie polki. A później już te czeskie polki były mniej więcej w takiej instrumentacji, jak my tu graliśmy. Były: flety, klarnety, kornety, trąbki, waltornie, tenory z puzonami, tuba i perkusja. Wtedy jeszcze był okres taki, a w tej chwili już mało się słyszy, że barytonista grał oryginalnie w kluczu basowym. W tej chwili wszyscy grają w kluczach wiolinowych, wtedy baryton się nazywał eufonium. Tak to wyglądało, dużo skorzystało się na tym szmuglu z Czech i mentalność nasza była podobna. My jako chór mieliśmy kontakty z czeskim chórem z Uherskiego Brodu. Czuliśmy się tam jak u siebie w domu.

[00:40:02.03] - Osoba mówiąca 2

Prawie wszystko się rozumiało. Jedzenie takie same mniej więcej jak u nas, poza knedliczkami. Lubili śpiewać i mnóstwo pieśni mieli. Uwielbiali wino pić i piwa, pieśni do wina. Był świetny chór, w tej chwili dyrygent też jest w moim wieku, zrezygnował, Veselka. Wcześniej jego ojciec prowadził ten chór, żona śpiewała. Żona do dziś ma do niego pretensje o to, że zrezygnował z prowadzenia chóru. Ale jak śpiewają w kościele, to idzie z nimi pośpiewać. Duży, piękny chór, członkowie są z całego kraju uherskiego. Tam jest kilka miasteczek i wiosek. Przyjeżdżają dwa razy w tygodniu, żeby pośpiewać, ambitny chór. A stało się tak przypadkiem. Nasz członek wspierający chór w Przyszowicach miał kontakty z biznesmenem, który śpiewał w tamtym chórze. I tak niewinnie się zaczęła ta przyjaźń. Nie wiem, jak teraz będzie z przyjazdem tam, bo my zawsze, jak tam przyjeżdżaliśmy, to śpiewaliśmy koncert. I to był koncert biletowany. Kto chciał przyjść, musiał kupić bilet.

[00:41:19.22] - Osoba mówiąca 1

No to mamy orkiestry, mamy chóry i mamy Pana. Ja się zastanawiałem, jak wyglądał Pana tydzień? Mając orkiestrę, wszystkie próby i jeszcze koncerty, które wypadały, dwa chóry, które Pan prowadził!

[00:41:33.09] - Osoba mówiąca 2

Tydzień wyglądał tak, że żona do tej pory ma pretensje. Mówi: „Wiesz co, ty nawet nie wiesz, kiedy dzieci się rodziły”. Incydent taki miałem. Skończyłem w Warszawie. Przyjechał kolega, który grał w mojej sekcji, saksofonista i mówi: „Heniek, propozycja nie do odrzucenia. Jedziemy na rok kontraktu do Szwajcarii”. Zarobek taki, że nam się tu nie śniło. Przyjechał z menadżerem z Pagartu, bo wtedy to było wszystko przez Pagart załatwiane. Ja żonę wziąłem ze sobą, pojechaliśmy do restauracji. Istniała fajna restauracja w Zabrze, „Pod Gronem”. Żona się zgodziła, ja podpisałem umowę, wracam do domu, a ona do mnie: „Nigdzie nie pojedziesz”. Ja pytam, czemu tam nie powiedziała tego? „A co ja wam miałam tam humor psuć? Jak byliście w takim fajnym humorze, ta pani z Pagartu tak fajnie na ciebie patrzyła”. Nie chciała psuć humoru, a w domu powiedziała: „Do dupy pojedziesz”. Jużech przyjechał. Ale cała ceremonia, w domu nie było telefonu. Jak do niego przedzwonić? Na poczcie dwie kabiny, jeden wrzeszczał w tej kabinie, drugi w tej – łączy Warszawa do kabiny numer dwa.

[00:43:06.22] - Osoba mówiąca 2

Ktoś rozmawiał, a nic nie było słychać. Dzwonię: „Andrzej, do tego wyjazdu nie dojdzie, żona nie pozwoli”. Żona nie pozwoli, dwoje małych dzieci, ona rok sama. I tak jak wspomniałeś, dwa chóry, dwie próby z chórem w Ornontowicach – poniedziałek, czwartek, orkiestra – wtorek, piątek, środa Ornontowice. W każdą niedzielę albo w Ornontowicach, albo w Przyszowicach śpiewanie na mszy, a jak nie to z orkiestrą, praktycznie w domu mnie nie było. A trzeba było dom budować! Trzeba było się starać o materiał. Wszystko było na przydział. Patrzyłem przez

okno jak do GS-u jechał cement. Poszedłem do GS-u: „Ja mam kwitek na cement, przydział”. „Ale my nie mamy cementu”. „Ale ja z okna widziałem, że jechał cement”. „Ale to nie na przydział, to na inne rzeczy, na ważniejsze”. Takie ciekawe czasy były. Czyli żona, dwoje dzieci, a chłopą w domu nie było. I to do dziś żona wspomina. Boże, jak my to życie przeszli!

[00:44:27.01] - Osoba mówiąca 2

Prawie końcówka, bo żona w tej chwili już po siedemdziesiątce, 73 lata. Tak to życie wygląda, gdy muzyk chce się czymś zająć, chce się zaangażować, nie chce, jak to się mówi na Śląsku, tej roboty bić pasem, tylko być zaangażowanym, bo to kosztuje. Kosztuje czas. Ja bym mógł być jak inny emeryt, na piwko. Ale dalej w tym siedzę, bo zależy mi, żeby ta orkiestra jedna w Zabrze została.

[00:44:59.02] - Osoba mówiąca 1

Mówimy o orkiestrze Muzeum Górnictwa już teraz.

[00:45:02.08] - Osoba mówiąca 2

Tak, jako orkiestra Muzeum. Wiadomo, że to nie są te czasy. Muzeum nie ma tych pieniędzy, nie ma tej możliwości, żeby muzycy byli zatrudnieni i grali. To nie wróci. Ale da się to wszystko zrobić, bo jest masa studentów, którzy szybko pracy nie dostaną.

[00:45:24.18] - Osoba mówiąca 1

Są też ci, którzy kończą drugi stopień, fajnie grają, ale nie chcą być zawodowymi muzykami i mogą pójść do orkiestry.

[00:45:31.14] - Osoba mówiąca 2

Nie chcą w ogóle. Dużo osób kończy i później musi się na przykład przeszkolić na inny zawód. Taki Turlej... jego ojciec grał u mnie na perkusji. Skończył akademię muzyczną na klarnecie, robi w Filharmonii Śląskiej coś w sprawach porządkowych. Jest Akademia we Wrocławiu, nasza katowicka Akademia, też Akademia w Krakowie, studenci nie raz nie mają zatrudnienia. Ale przy tych stawkach, jakie mamy, to żeby wziąć wolne i przyjechać pociągiem z Krakowa na koncert. Mówię: „Synek, jo nie mom pieniędzy tyle, żeby ci zapłacić”. I tak nieraz przyjeżdżają, jeszcze im się chce. Taka klarnecistka, Sara Warzecha, we Wrocławiu studiuje, ale w czasie wakacji też przyjeżdża grać. Dużo osób z akademii przyjeżdża, Marcin Kaintoch na trąbce, ale oni z kolei grają wszędzie, a przede wszystkim grają pogrzeby. My jako orkiestra kopalni tych pogrzebów kopalnianych nie gramy, bo nie ma kto zapłacić. A przyszła moda na trąbki. W tej chwili na tych pogrzebach wygrywają na trąbkach różne melodie na życzenie, czasem nie związane z liturgią.

[00:46:51.07] - Osoba mówiąca 2

Dlatego ja się nie dziwię, że czasem ksiądz nie wie, z czym ma do czynienia i nie pozwoli, bo przyjdzie ktoś i będzie mu wygrywał. Tak, jak był incydent, ktoś się żenił i zażyczył sobie *Przybądź do mnie, dam ci kwiat paproci*. Chciał, żeby mu to zagrać na ślubie, bo żona lubiła ten utwór.

[00:47:13.23] - Osoba mówiąca 1

No, a żonie się nie odmawia. Mieliśmy tutaj przykład tego.

[00:47:17.11] - Osoba mówiąca 2

W tym czasie był werbunek na Śląsku. Jeździło się do Kielc. Przyjechało się do Kielc, spotkanie w remizie, przeszło się przez główną ulicę wioski, drugą z powrotem. Ludzie widzieli, że coś się dzieje, dęta orkiestra idzie, więc trzeba iść za nią. Przyszli do sali i teraz: kto chce przyjść na Śląsk pracować? No i taki był werbunek, podpisywali, przyszli, dostali wyżywienie, bo był Dom Górnik, dostał ubiór, popracował pół roku i poszedł do innej kopalni, gdzie lepiej płacili. Poszedł albo na „Halembę”, albo gdzie indziej.

[00:48:00.18] - Osoba mówiąca 1

Ale na Śląsku został.

[00:48:01.08] - Osoba mówiąca 2

Ale na Śląsku został. Niektórzy się pożenili, a niektórzy poszli na emeryturę. W tym czasie, gdy pracował, to w swoich stronach wybudował domek, więc jak poszedł na emeryturę to wrócił w swoje rodzinne strony. Też są takie wypadki. W zeszłym tygodniu dzwonił jeden z Gliwic, żeby zagrać na mszy, 90 lat. Ja myślałem, że na pogrzebie, ale nie – 90 lat, chce, żeby mu zagrać, ale później jeszcze na uroczystości pod Częstochową. Mówię: „To się nie da”. Raz, że takie ciepło w kościele, w tym drewnianym kościele w Gliwicach miało to być. Ja mówię: „Przedzwoń do Gliwic, do Ryszarda Buczka, może ci coś zorganizuje, żeby chociaż w kościele zagrać”.

[00:48:51.22] - Osoba mówiąca 1

Wspominamy głównie mężczyzn, a teraz wiemy, że w orkiestrach grają kobiety. Wspomnianą orkiestrą pana Ryszarda Buczka z Gliwic–Sośnicy dyryguje Agnieszka Wajgel, kobieta dyrygentka. Czy za pana czasów muzycy w orkiestrach to byli tylko panowie? Czy grały też panie?

[00:49:08.00] - Osoba mówiąca 2

Na tamte czasy tylko byli mężczyźni. W tej chwili grają. Na waltorni gra Magda, też po akademii jest, wyszła za mąż w następny roku, klarnecki grają, fleciści grają, taka Agata gra na flecie od niedawna, bo wyszła za mąż za puzonistę, za geniusza. Też jest absolwentem naszej Akademii i gdzieś tam we Wrocławiu. Teraz się przyjął do Pilzna, ale już kończy tę pracę, bo dwa domy

prorowadzić ciężko. Ona tu w Polsce jest nauczycielem, uczy w szkole podstawowej, a on tam w Pilźnie. Tyle pieniędzy nie było, a trzeba do domu też wrócić, żonę odwiedzić. Czyli tam w Czechach też w tej chwili nie ma aż takich dobrych zarobków. To jest gonitwa. Chłopcy grają po kilku orkiestrach. Taki Marcin Respondek gra w Filharmonii Opolskiej, gra w Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk”, gra u mnie, został dyrygentem kopalni „Piekary-Julian”.

[00:50:31.21] - Osoba mówiąca 2

Jeszcze gra w zespole „Piersi”. Ja mówię: „Boże, kiedy ty w domu śpisz”? Teraz z „Piersiami” jeździ, tu gdzieś jakieś zastępstwo. I takie ma życie, ciągle w rozjazdach. Dopóki jest młody, ale te młode lata szybko przelecą i na starość powie: „Boże kochany, po co nieraz to wszystko było, ta gonitwa”? Człowiek do życia nie potrzebuje za wiele. Potrzebuje miłości, wzajemności i szczerości. Byle nie zazdrościć. W życiu największym grzechem jest zazdrość. Jak będziesz komuś zazdrościł, to będziesz chorzy z zazdrości. Starzy ludzie tak mówią. Trzeba życzyć dobrze wszystkim. Każdy ma swój taki mały krzyżyk i każdy się musi z tym swoim krzyżykiem uporać. Nikt nie przyjdzie i pewnych rzeczy nie zrobi za kogoś. Każdy ma swoje przeznaczenie i trzeba z tym swoim przeznaczeniem iść aż do końca, aż na zasłużony odpoczynek. Tak jak ten mi podpisał zdjęcia. Już w trójkę grają teraz tam w tej orkiestrze u góry. Tak to wygląda. Chciałbym, żeby ta nasza zabrzańska orkiestra, ja mówię nasza, bo to jest moja autentycznie – miałem 12 lat, jak tu przyszedłem – autentycznie moja orkiestra.

[00:52:03.21] - Osoba mówiąca 2

Przechodziłem wzloty i upadki, już myślałem, że niedługo koniec. Wszystko było załatwione na piśmie, elegancko, z dniem tym i tym umowa rozwiązana i gdzie się mam zwrócić? Jedyнным pocieszycielem jest żona: „Nie wążp, ci się to jakoś ułoży”. Mówię: „To nie jest takie proste”. Mówi: „Tyle razy już wychodziłeś z różnych depresji”. Ma rację, bo ze wszystkiego jest wyjście. Tylko trzeba iść i nieraz porozmawiać z ludźmi, poprosić. Może nawet ktoś nie wie, że może ci pomóc. W tych różnych rzeczach organizacyjnych też jest. Jest taki fajny dyrektor, już chyba ostatniej kopalni – „Siltech”. Nie był Ślązakiem, przyjechał gdzieś z Polski, przechodził tu całą karierę jako górnik, jako nadsztygar, aż w końcu otwarł nową kopalnię. Ale już chyba się kończy koncesja u niego. Też byłem u niego i mówię: „Widzisz, kopalnia „Makoszowy” się kończy. Wesprzyj jakoś tę orkiestrę”. On mówi: „Nie martw się. Będą jakieś uroczystości, Barbórka, komuś się zemrze, to cię zamówimy, damy ci zarobić, żeby tym muzykom coś zapłacić”.

[00:53:25.21] - Osoba mówiąca 2

No bo wiadomo, czasy są takie, jakie są i my, zwykli śmiertelnicy, nie mamy wpływu. Tak jak nie mamy wpływu na wojny, to wszystko się rozgrywa poza nami.

[00:53:48.01] - Osoba mówiąca 3

Panie Henryku, w ostatnim akapicie powiedział pan o konkretnych osobach, które pracują, że grają w tym zespole, w tym i w tym, że to jest męczące. A opowiadając o swoim życiu, to właściwie całe życie pan przeżył w takim trybie. Mówił Pan: poniedziałek to, wtorek to, niedziela to, jeszcze rodzina, żona, dzieci. Co było dla Pana największą radością i w tych momentach trudniejszych, oprócz wsparcia żony, co Pana motywowało, żeby wytrzymać, pokonać? Do czego Pan dążył w swoim życiu?

[00:54:24.16] - Osoba mówiąca 2

Pierwszą rzeczą było to, że kochałem to, co robię. Lubilem to robić. Druga rzecz – wiedziałem, że to jest ludziom potrzebne. Wiedziałem, że tym ludziom, z którymi miałem kontakty, spotkania na próbach, że to idzie w dobrym kierunku, że ludziom się to podobało. Z każdej rzeczy, jak nie umieli czegoś zrobić: „Boże kochany, ja ci to obniżę o pół tonu” – jak sopranki nie umiały wyciągnąć, z każdej rzeczy jest wyjście. I wiedziałem, że tym ludziom to sprawia przyjemność, bycie z tymi ludźmi, czy to śpiewanie z chórem, czy granie z orkiestrą. Przyjdiesz i widzisz, stajesz z orkiestrą, zaczynasz grać i ludzie od razu zdjąca, to jest coś, co sprawia im przyjemność. Czyli oni to lubią. Czyli ja to robię dla tych ludzi. Ja tego nie robię dla siebie. Postawili mnie tu po to, by orkiestrę prowadzić, ale żeby tym ludziom ulżyć w swoich problemach, żeby oni mieli jakąś przyjemność.

[00:55:33.04] - Osoba mówiąca 2

Tak się utarło – to już jest staromodne, te orkiestry dęte czy śpiewanie w chórach. Nieprawda! Ludzią tym, którzy są dzisiaj nastawieni na nową muzykę, bo można powiedzieć, że to jest inny gatunek muzyki. To nie jest to, co było za naszej młodości. Ale oprócz tego, jak się im gra fajną muzykę, konkretną. Ja gram piękne utwory. Na tych koncertach co my gramy, tylko gramy, bo to takie przywitalne. Jeżeli grałem koncerty w Ogrodzie Botanicznym, miałem przepiękne utwory, wiązanki Franka Sinatry, wszystkie utwory Franka Sinatry, mam inne utwory, takie naprawdę wartościowe, których przyjemnie posłuchać. Mam to szczęście, że nie są to utwory kupione, bo mój drugi syn jest muzykiem zawodowym, gra na Zachodzie. Gra tam w dętej orkiestrze i ma dostęp do repertuaru. Mówię mu: „Jak tam coś jest fajnego, to odbij”.

[00:56:34.13] - Osoba mówiąca 1

Czyli szmuglowania ciąg dalszy.

[00:56:36.19] - Osoba mówiąca 3

To jest też odpowiedź na pytanie skąd repertuar. Skąd się da!

[00:56:40.17] - Osoba mówiąca 2

Taki najtańszy utwór, mała wiązanka, kosztuje 280 euro. Taki duży utwór, dużego formatu, nawet 400 euro! To jest drogi utwór. W Polsce są tacy, którzy sami aranżują. Szweda już nie

ma, ale są tacy, u których można kupić aranże. Ale to się kupuje aktualne szlagiery, które są na czasie. Takie wartościowe rzeczy – ważne by były porządnie zaaranżowane. Poziom aranżacji tam jest trochę inny. Nie jest tylko tak, że melodia i kontrapunkt.

[00:57:30.24] - Osoba mówiąca 1

Ponieważ my wspominamy życie chóralne i orkiestrowe na Śląsku, to ja bym chciał zapytać o najważniejsze wydarzenia, koncerty, festiwale, które Pan uważa, że w tym Pana życiu z muzyką, z muzykami, były tymi najbardziej cennymi doświadczeniami.

[00:57:47.03] - Osoba mówiąca 2

Dla orkiestr były bardzo ważne festiwale, które ministerstwo organizowało na zasadzie punktacji. Orkiestry zajmowały miejsca, dostawały wyróżnienia. To była mobilizacja. Miałem okres taki, pod koniec kopalni, dyrektorem był wtedy Kentnowski, kiedy bardzo dużo jeździliśmy do Niemiec, bo miasto Zabrze miało tam dwa miasta partnerskie. Essen, co dwa lata tam jeździliśmy i Sangerhausen. Oprócz tego było Rovereto we Włoszech i Gaming w Austrii. To były nasze miejsca pobytu. Fajne rzeczy, bo tam i filharmonia czasem była z nami, Olejniczak muzykę Chopina grał. Na jednym przyjęciu wieczornym Olejniczak z nami na fortepianie grał, bardzo równy gość. Muzyk całą gębą. Do Essen jeździliśmy co dwa lata, bo miasto Essen po roku 1945 przyjęło wszystkich wysiedlonych z Zabrza. Oni już wprawdzie nie żyją, ale ich dzieci są rozsypane po całych Niemczech. Jechaliśmy właściwie na trzy dni, bo w piątek jechaliśmy.

[00:59:08.12] - Osoba mówiąca 2

W sobotę cały dzień im graliśmy, w tej największej sali, Grugahalle w Essen, w niedzielę była msza. Po mszy jeszcze trochę pograliśmy i to było na zasadzie takiego spotkania. Każdy wspominał pobyt. Oni więcej nieraz wiedzieli o Zabrzu niż ja, bo w tej chwili jest internet i wszyscy są na bieżąco. Pamiętam pierwszy wyjazd także do Rovereto – czerwony dywan nam rozciągnęli od hotelu. Chłopcy po dywanie czerwonym deptali z hotelu na miejsce grania. Boże kochany, jaka tu jest furora, przyjęcie jak piernik! Ale też były nieprzyjemne sprawy, dobrze, że zawsze byłem przezorny i wszystko ubezpieczałem, bo wiadomo, że po koncercie było przyjęcie, zdarzało się, że za dużo ktoś wypił. Gawęł, znacie Gawęła, tego trębacza, co w Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk” gra, chcieli sobie kawy nalać, ale wrzątek zamiast do kawy to polali po ręce. Od razu do szpitala. Dobrze, że było ubezpieczenie, czyli na takie wyjazdy trzeba i myśleć u ubezpieczeniu. W Sangerhausen też były bardzo fajne wyjazdy. Oprócz tych naszych lokalnych. I nasze koncerty w Ogrodzie Botanicznym.

[01:00:41.04] - Osoba mówiąca 2

Maj, czerwiec, lipiec, sierpień, cztery miesiące grania. Jak pogoda dopisała, to było pełno ludzi. Wtedy pięć złotych więcej brał Ogród Botaniczny, my byliśmy sponsorowani przez miasto.

Zaczynaliśmy o 16.00, a ludzie już ławki zajmowali od 15.00 i czekali na nas, zewsząd – z Gliwic, Bytomie. My graliśmy każdy tydzień, orkiestra była ciągle na chodzie, ciągle mieliśmy to zgranie, tak że ja nawet nie musiałem próby robić. Repertuar się tylko zmieniał, czasami na próbie się wkładało w teczki jakieś nowości. Było bardzo ładnie. Te koncerty się zawsze udawały, kończyliśmy Marszem Radeckiego i „Time to say goodbye” – wiedzieli, że więcej nie będzie. To już był koniec. Z chórami tak samo, kontakty zagraniczne były. W Przyszowicach czy Ornontowicach masę imprez gminy organizowały, m.in. „Trojok Śląski”. Chór w Przyszowicach działał bardzo prężnie, chór organizował spotkania kolędowe i różne inne. Gorczyckiego zorganizowały Gierałtowice, Związek Górnolęzaków zorganizował – koncert organowy i koncerty chórów, Chudów też tam miał przeważnie kolędy, tak, że każdy chór coś organizował.

[01:02:21.12] - Osoba mówiąca 2

A orkiestry przede wszystkim w tych festiwalach. Teraz także w pierwszej edycji „Moc Orkiestr”. I to się tak zaczęło: Gienek Kuchta, kierownik stacji ratowniczej Buchwald, ja, jeszcze ściągnęliśmy szefa policji, bo policja też jest potrzebna do tych spraw porządkowych. No i zaczęliśmy organizować każdego roku Zabrzeński Festiwal Orkiestr im. Edwarda Czernego, bo Czerny wywodził się z Zabrze. To na tamte czasy był jeden z pierwszych nowszych aranżerów, który aranżował dla orkiestry dętej. Także do Warszawy aranżował różne wiązanki utworów, przede wszystkim muzykę rozrywkową – on miał big-band, a w tej chwili jego córka chciałaby... i jest bardzo zawiedziona. Dzwoniła do mnie: „Kto to tak zarządził”? Ja mówię, że nie ja. Ja jestem za mały, to wszystko góra.

[01:03:41.24] - Osoba mówiąca 2

W tej nowej formie było trzy dni, było fajnie, orkiestry się mogły popisać. Fajny klimat był na „Szybie Maciej” i też z tymi Góralami. Ewenement, że Górale umieją utrzymać tę kulturę. Tam od dziecka, jak się dziecko rodzi, to się do kołyski da skrzypczki, kapelusik i on już żyje w tym klimacie. Ode mnie też wyjechało dwóch do Ameryki i kontynuują tradycję. Jastrzębie też zaczęło organizować festiwale, w Rudzie robili festiwal imienia Augusta Koziola, w parku. Tam też zawsze graliśmy, ale zmieniła się władza, nie wiadomo, czy będą organizować ten festiwal. Ale w Rudzie jeszcze kiedyś było więcej orkiestr: „Halemba”, „Bielszowice”, „Pokój” i „Wirek”. „Wirka” już nie ma, dyrygent gra teraz u mnie na saksofonie, Mazur. Też mu żal tej orkiestry. Połączyli to z „Halembą”, odsunęli „Wirek” na bok i zlikwidowali orkiestrę.

[01:05:05.16] - Osoba mówiąca 2

A tu u nas tyle zależy od kierownictwa kopalni, muzeum, jak będzie podchodzić do tematów tej orkiestry, bo to też początek działania, mają ten balast orkiestry.

[01:05:21.07] - Osoba mówiąca 1

Tym bardziej, że orkiestry są na Krajowej liście niematerialnego dziedzictwa i w zasadzie cała społeczność się stara, żeby trafiły na UNESCO. Tylko żeby za tym szły realne działania, a nie rozmowa i jakieś takie drobne elementy. Realna praca z muzykami.

[01:05:34.19] - Osoba mówiąca 2

Pod tym szyldem teraz powinno się zacząć od nowa, już jest ten wpis, ludzie będą widzieć, zacznie się coś dziać. Wszyscy żyli w strachu likwidacji kopalń. Całe rodziny się martwiły, jak kopalnie zlikwidują, za co będą żyć, skończy się życie. Górnicy poszli na te odprawy. Ile było wypadków, że ktoś kupił sobie auto, ale pieniędzy nie starczyło. Poszedł do garażu, zapalił auto i zagazował się. Nie widział wyjścia. Nie każdy taki górnik w pół roku się przekształcił do jakiegoś innego zawodu. Jak on był konkretnie górnikiem, nauczony ślusarstwa i ślusarstwa górniczego, innego typu czy rzemiosła związanego z drzewem, cięli słupki, żeby podstawiać – to nie była ciesielka udowlana. Żyjemy w ciekawych czasach. Ja też jestem ciekaw, żeby to jakoś poszło w dobrym kierunku. Tak jak pani profesor to przez lata to robi. I dobrze, na pewno ma też problemy tylko nie mówi o tych problemach.

[01:06:53.00] - Osoba mówiąca 1

Zajmuje się ich rozwiązywaniem.

[01:06:54.19] - Osoba mówiąca 2

Też mieliście z kopalnią kontakty?

[01:07:01.19] - Osoba mówiąca 3

Teraz kopalni już nie ma.

[01:07:03.10] - Osoba mówiąca 2

Teraz kopalni nie ma, też były wyjazdy, była kopalnia „Makoszowy”, chór jechał gdzieś, akonto orkiestry chór pojechał z kopalni „Makoszowy”, szło to robić. Kopalnia „Piekary” – chór wtedy był liczny, pięknie ubrany w mundury, pióropusze. Ale wam jeszcze powiem coś, na początku, całkiem na początku, jak chodziłem do szkoły to był przepiękny Zespół Dziecięcy Pieśni i Tańca „Mikulczyce”. Tam jeszcze wisi tabliczka, my powiesiliśmy tabliczkę. To był jedyny zespół w okolicy, jeden zespół w Polsce. Jak pojechaliśmy do Warszawy, to w nagrodę ten zespół dostał autobus. I mieliśmy swojego Fiata. Ojciec od jednej z osób był takim społecznym kierowcą. Jak jeździliśmy na koncerty to tym swoim autobusem. To był zespół stworzony przy PGR „Mikulczyce”, zorganizowany w ten sposób, że dzieci ze szkoły podstawowej przychodziły na zajęcia. Przyszły na zajęcia, dostały z PGR-u bułkę mleczną, mleko i zajęcia, był nauczyciel, który z nimi odrobił lekcje do szkoły.

[01:08:42.07] - Osoba mówiąca 2

Czyli wielki plus. Dziecko było edukowane, nieraz w domu nie zrobił tych lekcji, to w tym zespole już zrobił. I zaczęły się ćwiczenia, ja na akordeonie pod balet, Achim Czaplok – studia skończył za Gawlasa, świetny muzyk – co roku przyjeżdżał do mnie do domu. Już drugi rok, jak go z nie ma. Też pojechał do Niemiec i przeszedł gehennę, bo jako muzyk od razu tam nie dostał pracy, miał się różnych zajęć. Ostatni jego przyjazd do mnie do Polski, objechałem z nim całą miejscowość. Poszedłem na cmentarz do Przyszowic i pokazałem mu pomnik ufundowany przez chórzystów, wziąłem go do Chudowa na zamek. A potem poszliśmy do restauracji i się rozplakał, beczał jak małe dziecko. Nie mógł zatrzymać płaczu, bo rodzina mu się tam rozwaliła, dzieci poszły w innym kierunku.

[01:10:04.19] - Osoba mówiąca 2

Życie zmarnowane. A tam właśnie w tym zespole był aranżerem, akompaniatorem, na taki mały skład orkiestry pisał muzykę. A Bogusław Kolek prowadził tańce. Ten zespół trwał do momentu, kiedy zrobili z niego harcerski zespół, jak go dali pod egidę harcerstwa. Tam jeszcze były chyba dwa wyjazdy. Jeden bardzo atrakcyjny, do Fromborka, bo była akcja Frombork i harcerze odbudowywali Frombork. A my później tym wszystkim harcerzom z Polski, którzy przyjechali, graliśmy, dawaliśmy koncerty i było bardzo przyjemnie. Później ten zespół... Boguś Kolek przeszedł jako kierownik szkoły podstawowej i ten zespół zmarniał, skończyło się. Co myśmy się... też już śp. później śpiewał już tylko w chórze kościelnym, w kościele św. Anny w Zabrze, też wspominał ten zespół, żona była z tego zespołu, taka dziółszka fajna, gryfna, dużo młodsza od niego, też już nie żyją, brat jego wyjechał do Niemiec, zmarł, siostra Iwona, imienniczka, nauczycielka, też zmarła. Tak się to wszystko kręci się wokół urodzin, życia i pogrzebów.

[01:11:38.14] - Osoba mówiąca 3

Zawsze w muzyką, ale też świątecznych chwil. Ja nie bez powodu mam tutaj folder z niedawnego „Trojka Śląskiego”, który się odbył w czerwcu, po zaolziańskiej stronie. Tutaj są też biogramy laureatów Międzynarodowej Nagrody imienia Stanisława Moniuszki. Odebrał Pan tę nagrodę w Parku Górnośląskim w czasie koncertu.

[01:12:00.21] - Osoba mówiąca 2

U mnie na pierwszym miejscu w domu stoi.

[01:12:03.21] - Osoba mówiąca 3

I to jest wyjątkowa nagroda Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, Międzynarodowa, najwyższa. Są nią honorowani ludzie, którzy swoje życie ofiarowali ruchowi śpiewaczemu i muzycznemu. Więc jeszcze raz chcemy Panu pogratulować tej nagrody. Cieszę się, że dla Pana ona ma takie znaczenie. Statuetka jest reprezentatywna, przedstawia Stanisława Moniuszkę. Jest to statuetka zrobiona na wzór pomnika tego kompozytora, który znajduje się na Placu Miarki w

Katowicach. I tutaj właśnie w udokumentowaniu tej nagrody jest napisany bardzo krótki Pana biogram, bo nawet z tego spotkania dzisiejszego wynika, jaka rzesza osób, mówiąc kolokwialnie, przeszła przez Pana ręce. Ile osób Pan wykształcił od dziecka. Ilu ludziom wskazał Pan kierunek rozwoju. Dał piękne przeżycia. I w kraju, i na festiwalach, i za granicą. Mam takie wrażenie, że właśnie z tej opowieści, bardzo pięknej, bogatej w szczegóły, wynika, że jeden człowiek może zbudować cały wszechświat złożony z innych ludzi, którzy tylko chcą. Jakie wskazanie, jaką myśl miałby Pan tak z duszy dla osób, które przychodzą po nas, po tych osobach, po tych, którzy już są wciągnięci w ten rytm, ale którzy się może wahają albo będą po nas?

[01:13:55.18] - Osoba mówiąca 3

Co by Pan chciał powiedzieć? Co jest najważniejsze? Co powinno być motorem? Jak pokonywać trudności?

[01:14:01.24] - Osoba mówiąca 2

Żeby wierzyli w to, co robią i to przyniesie komuś radość. By to, czego się podjęli, mimo tych trudności, które są, doprowadzać do końca, nie patrzeć na sprawy, które są nieraz ciężkie do przeżycia.

[01:14:34.08] - Osoba mówiąca 2

Trzeba uwierzyć, że to co się robi, jest dobre, pożyteczne. I z tego innym się życie stanie piękniejsze, przez to, że wezmą udział w tym, co człowiek robi. Bo człowiek to, co robi, nie robi dla siebie. Ja żonie nieraz tłumaczę, teraz na starość jesteśmy razem, ale ma pretensje, że całe życie mnie nie było. Tłumaczę, że to, co robiłem między innymi to robiłem też dla niej i dla ludzi. Staram jej się pewne rzeczy wytłumaczyć, ale nieraz to jest ciężkie, bo wiadomo, dwoje dzieci, dom i pewne inne obowiązki... Życie ze mną było ciężkie, nie z wszystkiego się tak wywiązałem, bo człowiek jest ułomny. Jak się grało całe soboty, całą noc, przychodziło się nad ranem, a rano trzeba było do kościoła iść, bo chór śpiewał. No to ja nawet i te niedziele później po wszystkim to miałem „drzemotę” w fotelu. Tak jak pani profesor powiedziała, wierzyć w to co się robi i że to przyniesie komuś radość. I nie zazdrościć. Kochać się. Wtedy człowiek będzie szczęśliwszy.

[01:16:07.05] - Osoba mówiąca 3

Czyli z serca do serca. Żyć z serca do serca.

[01:16:10.20] - Osoba mówiąca 1

Bardzo dziękujemy za to spotkanie, takie bogate.

[01:16:13.04] - Osoba mówiąca 2

Ja również dziękuję jeszcze raz za tą nagrodę. Nie spodziewałem się, ale żona też się ucieszyła. Mówię: „No widzisz, jednak mnie tam na starość doceniają”. Troszkę z humorem. Naprawdę się cieszę, bo z chórami byłem bardzo blisko. Byłem jednym z tych, co z **Walterem Stryją** na nowo założyli okręg gliwicki. Nikogo nie było. Było wielu, którzy byli mądrzy, ale do krytykowania. Walter poświęcił całe życie. Ten cały zakład co był, on go wyeksploatował, wszystkie materiały, wszystko robiła jego firma. To był jeden zasłużony człowiek, zagraliśmy mu na pogrzebie, do Cieszyna pojechaliśmy. Ale miał klimat, bo Krystyna też w porządku żyła, tą jego pracą. Takich ludzi dzisiaj brakuje, którzy byli poświęceni.

[01:17:21.04] - Osoba mówiąca 1

Dobrze, że mamy Pana tutaj.

[01:17:23.21] - Osoba mówiąca 3

Tacy ludzie zawsze są rzadkością. Zawsze. Ale ważne, że są. Bo to są takie motory, które napędzają całą resztę.

[01:17:32.14] - Osoba mówiąca 2

Oby sił starczyło.

[01:17:35.16] - Osoba mówiąca 3

Dziękujemy bardzo!